Rok V. Kraków, 7 lutego 1874. Nr. 110.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25, w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

SKANDALE.

Embarras de richesse.

Rok 1874 jeszcze w karnawałowych kwilący pieluchach dziwne nam figle płata.

Skandaliczny sprawozdawca a zarazem poeta djabelski wprowadzony został mimowolnie w nadzwyczaj kłopotliwe położenie.

Wierny swemu powołaniu rozpoczął poemat tragiczny:

„Gdzie warszawska droga z koleją się styka,
Gdzie budnik rogatkę kiedy chce odmyka...“

Poemat ten, jako zbyt smutny, nie mógł być umieszczony w *Djable;* sumienny więc sprawozdawca, jako już przyzwoicie zań *uhonorowany,* zmienił go w następujący sposób:

„Gdzie lekcja tańców, panny i muzyka,
Nietrudno znaleźć młodego fircyka...“

Od tragedji do farsy przeskok zbyt wielki, zwłaszcza jeżeli w pośrodku nie znajdują się *Protegujący i protegowani;* niefortunny przeto poeta zmienił znowu początek swego utworu:

„Nie ta najgorsza bywa dobrodzika,
Co na ślizgawce tylko się potyka....“

Przedmiot *za ślizgi* do artykułu wstępnego ustąpił miejsca wierszom z życia karnawałowego:

„Niezmierna boleść serce me przenika:
Raz, gdy bogini tańczyła walczyka.....“

Wypadek pospolity i niezasługujący na uniesmiertelnienie wierszem. Trzeba jeszcze raz przerobić:

„Kogo Bóg chce skarać, temu pośle bzika;
Będę wam dziś śpiewał o dziełach prawnika...“

To przynajmniéj przedmiot godny natchnienia poety! Rada nadzorcza nadstawia już ucha, oczekując dalszego ciągu poematu; wtém przynoszą dzienniki, a w nich wiadomość o samobójstwie także prawnika, doktora i adwokata, radcy, posła i delegata.

Prowincja ustąpić musi pierwszeństwa stolicy, przeniewierstwo — szwindlowi, tysiące — miljonom:

„Wielki cios poniosła Wiednia polityka,
Straciła przywódcę centralistów klika...“

Nazajutrz dzienniki odwołały fę *sensacyjną* wiadomość, i *Djabeł* został bez artykułu wstępnego, bo:

„Niech nam wybaczy Szanowna Publika:
Nie chcemy kalać naszego dziennika.“

Djabeł.

Mowa księcia Bismarka.

Szanowni panowie! Jego królewska mość prosił mnie uprzejmie, ażebym w mojém i jego imieniu powitał was przy rozpoczęciu drugiego perjodu bezprawia niemieckiego parlamentu.

Czyniąc zadość téj prośbie N. Pana, wyrażam na wstępie w jego imieniu żal, że okoliczności nie pozwalają mu jeszcze rozpędzić parlamentu na cztery wiatry.

Prace ubiegłego perjodu skierowane były przeważnie do zniweczenia fałszywych wyobrażeń o sprawiedliwości niemieckiego prawodawstwa. — Wyobrażenia te zostały już ostatecznie usunięte. Obecnie nikt się łudzić nie może przestarzałą dewizą „*Równe prawo dla wszystkich*".

Wspólna administracja skarbu uregulowaną została na podstawie „Co wasze to nasze, a co nasze, to wam do tego zasie".

Niby niemieckie kraje, wydarte w ostatnich napadach sąsiednim mocarstwom, reprezentowane są dzisiaj w naszém gronie. Możecie bezkarnie drwić z nich i pastwić się nad bezbronnymi.

Pierwszym projektem, panowie, nad jakim radzić będziecie, jest projekt ogólnego prawa wojskowego. Projekt ten stał się potrzebnym dla stałego uregulowania niemieckiéj siły wojennéj, któréj obowiązkiem jest pilnowanie, aby dzieci polskie, francuzkie i duńskie nauczyły się powtarzać za nami: „*Vater unser, der du bist in Berlin...*"

Prawne stanowisko prasy było już przedmiotem obrad w roku zeszłym rady związkowéj i parlamentu. W inném już miejscu oświadczyłem, że gardzę całą prasą — tak samo płatną przezemnie, jak i niezależną, która śmie rzucać się na mnie. Nikt przeto wątpić nie może o potrzebie ogólnego prawa prasowego dla całych Niemiec, którego wniosek przedłożony wam będzie. Celem nowego projektu do prawa prasowego jest wolność zapatrywań rozpowszechnianych przez prasę, połączona z uwięzieniem wszystkich nieprzychylnych mi redaktorów.

Wielka różnica, jaka panowała między przepisami dotyczącemi bezpieczeństwa osób i ich własności a praktyczném ich wykonywaniem, zniewoliła rząd kr. pruski do zupełnego ich usunięcia. Od chwili gdy nikt w całych Niemczech nie będzie pewnym swego życia i mienia (jak to już praktykuje się w Berlinie), wytworzy się silne pokolenie, zdolne do napadów zaborczych; doświadczenie bowiem uczy, że ten jest najlepszym żołnierzem, kto nie ma nic do stracenia.

Budżet zeszłoroczny cesarstwa nie został jeszcze ostatecznie sfabrykowany; znam was przecież do tyla, że w razie wykazanego deficytu zgodzicie się raczéj na nowe podatki, a nie będziecie badali, co się stało z miljardami francuzkiemi.

Stosunki moje do mocarstw zagranicznych uprawniają mnie do przekonania, że wszystkie ościenne rządy życzą sobie pokoju, który wszakże zależy jedynie od mojéj woli. Wiadomo wam bowiem, panowie, że Europa potrzebuje zawsze męża stanu, któryby ją prowadził na wodzy. — Jak niegdyś Richelieu, Palmerston, Metternich, dziś ja jestem panem sytuacji, i gdyby nie Polacy, którzy wiecznie spiskują i nie dają mi chwili spoczynku, mógłbym śmiało powiedzieć, że Niemcy stoją dziś u szczytu swéj potęgi.

Zniszczyłem Francję, upokorzyłem Austrję, obdarłem Danję, Rosję trzymam w szachu, Włochy przykułem do mego wozu tryumfalnego, a z tymi Polakami, których nienawidzę z całego serca, nie mogę sobie dać rady!... Nieraz w Warzinie rozmyślałem nad tém, czyby nie zadać im stanowczego ciosu przywróceniem Polski przedrozbiorowéj. Jednolite państwo mógłbym rozbić i zniszczyć do szczętu; dziś jestto walka z wiatrakami. Ale kwestja ta nie będzie przedłożoną pod wasze rozprawy.

Powtarzające się spotkania potężnych i osobiście blizkich sobie monarchów dają jego cesarskiéj mości niezbite (a raczéj uporczywe) przekonanie o trwałości pokoju, które to przekonanie (nie moje) wyrażam wam z najwyższego rozkazu.

Mowę powyższą przyjęli zebrani w białéj sali królewskiego zamku członkowie parlamentu potrójnym okrzykiem na cześć cesarza Wilhelma.

Adres dziękczynny

KULTURTREGEROWI

w Białéj.

Cześć Ci, o teutońsko-koszerny filarze!
Żeś na Twych polskich braci tak zażarty wściekle;
Bądź pewien, że historja czynów Twych nie zmaże,
Bo Twe imię, cny mężu, głośne już i w piekle.

Gdyś ongi rzekł *Brodawce*, poczt urzędnikowi:
„*Wie unterstehen Sie sich, polnisch zu antworten,
Wenn ich Sie deutsch anrede?...*" niech tam każdy powie,
Jak wnet *Bielitz* przyklasnął Twym *patriot'schen Worten!*

Cześć Ci więc, bo — żeś polski urzędnik — nie wierzę,
Gdy pamiętasz o innéj, centralnéj ojczyznie!
Cześć Ci!... Hoch!... a gdy się zasług Twych huk zbierze,
Przed śmiercią Ci umieszczę laur na Twéj siwiźnie.

Djabeł et Comp.

Sprawiedliwość ludzka.

1) **Jenerał Bazaine** za zdradę kraju, za wydanie nieprzyjacielowi fortecy pierwszorzędnéj, za spiskowanie z wrogiem przeciw własnéj ojczyznie, jedném słowem za czyny hańbiące sztandar Francji i honor armji — przez wzgląd *na męczarnię, jaką znosił przez dwa miesiące, słuchając roztrząsania swego honoru* — osadzony został na bardzo rozkosznéj wyspie, z zapewnieniem mu wszelkich wygód i najwyszukańszego komfortu.

2) **Ksiądz arcybiskup Ledóchowski** za niewykonywanie rozporządzeń rządu protestanckiego w kwestjach kościoła katolickiego, rozporządzeń niezgodnych z dotychczasowemi obowiązkami arcybiskupa, prawnie przez ten sam rząd uznanemi — przez wzgląd na to, *że nie miał czém płacić kar pieniężnych, wymierzanych nań w drodze policyjno-sądowéj* — osadzony został w więzieniu karném pomiędzy złodziejami i zbrodniarzami.

P. S. Już po napisaniu powyższego dowiadujemy się, że władze pruskie nie zapomniały o duchowych potrzebach ks. arcybiskupa, gdyż w więziennéj celi jego został umieszczony portret cesarza Wilhelma. Spodziewać się należy, że i rząd francuzki naśladować będzie ten przykład i zawiesi w pokoju Bazaina portret.... choćby cesarza Maksymiljana.

— Jakże tam *Protegujący i protegowani?*

— Protegowani.

* * *

— Powiedz mi, hrabio, czy przyjdzie między nimi do pojedynku?

— Ale gdzie tam!.... ani myśleć o tém!

— Co?... czy to podobna?... toż to *szkandał*, żebyśmy się pozwolili zawstydzić żydom warszawskim, którzy się tak bohatersko strzelali!

— I cóż w tém dziwnego?... Żydzi są zawsze konsekwentni; zabrawszy nam najprzód majątki, wydziedziczają nas teraz z rycerskiéj odwagi.

* * *

Na czwartéj maskaradzie zgubiłam jeden róg pozłacany, będący własnością mojego męża. Łaskawy znalazca raczy mi go zwrócić *osobiście* na ostatniéj maskaradzie. Będę w kostjumie Djany. Znalazca może być Akteonem.

Noc.

Halifax-łyżwy.

Schowaj, matko, świetne stroje,
Perły, wieńce z róż;
W zamian daj mi łyżwy moje,
Czas się ślizgać już!
Niegdyś jam bale, tańce lubiła,
Gdy mi nadziei z nich tryskał zdrój;
Lecz gdy mnie młodzież w trąbę puściła,
Jeden mi tylko pozostał strój:
Halifax-łyżwy!

Narodowe nucąc śpiewki,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do powstańczych dzid,
Wtenczas mnie kryła szata godowa;
Lecz gdym ujrzała łyżwiarzy rój,
Co się w ulicy ślizgał Łobzowa,
Jeden mi odtąd najmilszy strój:
Halifax łyżwy!

Gdy kochanek w kotyljonie,
Wiodąc szereg par,
Tulił się przy mojém łonie,
Budząc w sercu żar,
Wtenczas szalenie lubiłam stroje;
Lecz gdy się tańca ukończył znój,
A on gdzieś poszedł w strony niemoje,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Halifax łyżwy!

Gdym na lodzie podkasana,
Widać nóżkę mą;
Patrzcie! nóżka jak ulana,
Podziwiajcie ją!
Suknią wiatr miota — wzrok się natęża,
Pędzę, by stoczyć na lodzie bój...
A gdy już sobie wyślizgam męża,
Jeden do śmierci przechowam strój:
Halifax łyżwy!

Słuszna przyczyna.

Żona. Pójdziemy, mężulku, na bal straży ochotniczéj?.. prawda, że pójdziemy?

Mąż. Wyperswaduj sobie!..... ani myśę o tém!

Żona. Cóż ci się stało?... wszakże sam utrzymywałeś, że obowiązkiem naszym jest podtrzymywać tę instytucję, która czuwa nad nami i broni od strat majątkowych.

Mąż. Dawniéj.... nie przeczę; ale teraz obeidzie się już bez téj straży.

Żona. Obejdzie się? a to dlaczego?

Mąż. Bo cały majątek straciliśmy na giełdzie.

Stypendjum
Imienia Kopernika.

Staraniem i nakładem p. Teodora Donimirskiego w Toruniu wyjdzie wkrótce z druku *Wykaz funduszów zebranych w Prusach Zachodnich na utworzenie stypendjum imienia Kopernika.*— Będzie to nader ciekawe sprawozdanie, bo wnosząc z hucznych oklasków, jakiemi obsypany został szan. wnioskodawca na przeszłorocznym Obchodzie kopernikowym, suma zebrana w miejscu rodzinném wielkiego astronoma naszego, jeśli nie wyrówna składkom zebranym na ten cel w Warszawie, to będzie przynajmniéj tak wielką jak... owa mysz, którą góra urodziła.

— Byłeś wczoraj w teatrze?

— Byłem.

— No i cóż *Rognieda?*

— Hm! niezła... szkoda tylko, że ją nieprędko znowu na scenie naszéj ujrzymy.

— A to dlaczego?

— Bo mówią, ze jéj Koźmian przez cały *rok nie da.*

Zwrot w literaturze.

Oddawna już utyskiwano, że dziennikarstwo rozwija się u nas z krzywdą innych gałęzi literatury; że nietylko powieści i poezje, ale nawet utwory poważniejszéj treści przejść muszą poprzednio przez szpalty dzienników, zanim ukażą się w oddzielnéj książce. Otóż dziś już możemy zaznaczyć dwa fakta, rokujące zupełny zwrot w naszém piśmiennictwie; jednocześnie bowiem *Niwa* i *Tygodnik Wielkopolski* wystąpiły z przedrukami poezji El...ego i Bałuckiego, znajdujących się dosyć dawno w handlu księgarskim. Kto tu winien? Nikt, rozumie się; bo zkądże redakcje mogą wiedzieć, co się drukuje w sąsiedniéj parafji?!

Rodem kury czubate.

Nowy splendor okrył imię Zamoyskich: Józef hr. Z. *zaszczycony* został orderem św. Anny drugiéj klasy z koroną cesarską! Jakże cieszyć się muszą popioły kanclerzy i hetmanów, że potomek ich — obok posiadanego już klucza szambelańskiego — umiał jeszcze *zasłużyć* na order moskiewski!!!

DUCH CZASU


OJCZE NASZ
WERTHEJM
STUDJA NAUKOWE.
SLUB.
1000000
ROZUM.
ŻYCIE PUBLICZNE.
POŻYCIE DOMOWE (u cudzej żony)
KONIEC.

POSTĘP



Odbito w lit. A. Pruszyńskiego i J. Illinga w Krakowie

Służba carju nie propadiot.

Czytamy w *Dzienniku Warszawskim:* „Najjaśniejszy Pan z powodu zgonu jenerał feldmarszałka hr. Berga, Najwyżéj rozkazać raczył: na znak pamięci o *znamienitych jego zasługach dla Tronu i Ojczyzny*........ przywdziać w wojsku załobę na.... trzy dni.“ — Warto służyć dla Tronu i Ojczyzny!!

— Wyborny typ ten pan radca z *Protegujących i protegowanych*.

— Doskonały!... zaraz poznać, że z *Geldhabem* do szkół chodził.

Skromne zapytanie
do
Akademji Umiejętności.

Język ludu, to skarbnica niewyczerpana; w niéj tylko odszukać można nieznane gdzieindziéj bogactwa ducha i słowa... nie daléj jak wczoraj fakt ten niezaprzeczony sprawdziłem osobiście. Znajdowałem się w magazynie fabrykanta obuwia męzkiego, kupując lakierki na intencję powodzenia balu akademików. Tuż za przepierzeniem sklepowém, w pracowni artystycznéj, jeden z chłopaków coś *przeskrobał*. — Pan majster uniósł się zapalczywym gniewem, i bez względu na obecność kilku *stron*, jął okładać przestępcę — nie pociegłem na szczęście, lecz — całą litanją doborowych złorzeczeń; zaczęło się od najdelikatniejszych: „Ty gałganie! łajdaku! złodzieju!“ a w miarę wzrastającego zapału krescendo było coraz widoczniejsze. Pan majster był wyraźnie w dobrém usposobieniu, bo nie żałował skarbów swojéj wiedzy, przyczém podziwienia godną była sztuka delikatnego cieniowania w stopniowaniu: małpa umieszczoną została przed niedźwiedziem, prosiak tuż przed swoją matką. (Żałuję mocno, że nie jestem korespondentem do pism lwowskich; gdyż w takim razie mógłbym całą litanię pana majstra powtórzyć dosłownie.) Tu tylko zanotować mogę, że ogółem naliczyłem różnorodnych przezwisk trzydzieści siedm, a ostatnie trzydzieste ósme, które miało być kwintesencją i dowodem najwyższego oburzenia majstrowego, zawarło się w słowach: **Ty, francuzka duszo!**

Niezwykłe to wyrażenie było zupełną niespodzianką dla moich filologicznych wiadomości; dlatego ośmielam się prosić najuprzejmiéj Akademję Umiejętności, czyby nie raczyła polecić właściwym swym członkom zbadanie tego nowego przekleństwa, a następnie podać do publicznéj wiadomości jego pochodzenie, wewnętrzną wartość, tudzież przypadki w jakich może być używaném. Następnie należałoby zasięgnąć rady prawników, czy wyrażenie *„ty, francuzka duszo!“* użyte np. w walce dziennikarskiéj może służyć do wytoczenia przeciwnikowi procesu o obrazę honoru.

Oczekując spiesznéj i dokładnéj decyzji, zostaję itd.

O. J. A., kandydat filologji.

— Pójdziesz do hotelu Saskiego i dowiesz się czy przyjechała remiza; jeżeli jest, niech tu zaraz do mnie przyjedzie.

— Dobrze, panie.

(W pół godziny.)

— Proszę jaśnie pana, taka pani nie stoi w Saskim hotelu.

— Jaka pani?

— A ta, co to jaśnie pan kazał ją prosić, żeby tu przyjechała.

— Co ty pleciesz?

— Może się jaśnie pan przekonać, że nie kłamię..... sam czytałem na tablicy, ale żadnéj pani Remizy nie ma zapisanéj.

Korespondencja.

Szlachcic z Kongresówki do Djabła.

Wielmożny Mości dobrodzieju!
Bieda tak nam tu weszła okropnie na pięty,
Że każdy szlachcic goły jak turecki święty,
A tak się pazurami ciągle po łbie drapie,
Jak fornal, kiedy jedzie na leniwéj szkapie;
Jak panna na wydaniu, co jéj znikł kochanek;
Jak szwaczka na poddaszu, gdy jéj zgasł kaganek.
Chcielibyśmy serdecznie téj biedzie się nie dać
I — jeżeli pozwolisz — duszę ci zaprzedać.
Handel możesz załatwić krótko między nami;
Lecz płać za duszę złotem, nie bankocetlami.
. . . .
Przed wszystkiém jednak, Djable, koniecznie trzebaby
Poskromić w swych zachceniach wszystkie nasze baby,
Co z kokami na głowach, bez najmniejszéj racji,
Jadą, jak na paradę, do emancypacji.
Ale z czém?... Dobrodzieju! choć pięć pałek w herbie,
W myśli, w sercu nic nie masz... same pustki we łbie.
Weźno ją na egzamin do *maturitatis,*
Porwiesz duszę do piekła bez opłaty... *gratis.*
. . . .
Ale wracam do rzeczy... z biedy ledwo dyszę;
Z największą ci ochotą cyrograf napiszę,
Oddam ci grzeszne ciało razem z duszą moją,
Tylko donieś, braciszku, jak tam ruble stoją;
Bo nie wiem, co tam robią ci wasi wekslarze.
Czytam przecież *Kurjerka,* czytam kalendarze,
I wdzę jak na dłoni, mój Ty Panie święty!
Że od mojego rubla kradniecie mi centy.
A przecież ja tu ciągle, w każdéj roku porze,
Sieję, młócę, pracuję, koszę, wiążę, orzę,
Owoce pracy mojéj zamykam na skubel.
Żyd, jeżeli mi daje za produkta rubel,
Czy wielki kupiec z miasta, łapserdak z przedmieścia,
Liczy sześć złotych polskich i groszy dwadzieścia.
Naturalnie... jak sprzedam pracy méj owoce,
Kiedy się jak w kieracie przez cały rok pocę,
Jak się przecie ukończy kłopotliwe żniwo,
Chciałbym do was przyjechać, chociażby na piwo,
Nibyto dla taniości; ale *tanłem* tedy
Jak niegdyś pustoszące ziemię naszą Szwedy,
Jakbyście byli Niemcy ale nie Polacy,
Porywacie owoce ciężkiéj naszéj pracy.
A chociaż to jest grzechem i zwyczaj jest brzydki,
Odtrącacie mi z rubla co najmniéj trzy dydki;
Dlatego, Dobrodzieju, nim ci sprzedam duszę,
Przed kontraktem warunek taki włożyć muszę:
Abyś licząc kapitał, mój ty djable stary,
Rubla — jak każe prawo — liczył mi *al pari.*

Całuję Cię serdecznie

Brat Łata.

Post scriptum.
U nas tu w każdym domu wciąż rządzi niewiasta;
Brzydki to bardzo zwyczaj, mój djable... i basta.
Ale u was podobno rządzi jezuita;
To może jeszcze gorzéj, mospanie... i kwita.

* * *

— Kto to może być tym hrabią, co w *Protegujących i protegowanych* zaprosił radcę na obiad do siebie?

— Jakto! nie poznałeś go?... a przecież to ten sam intrygant, który w *Polowaniu na męża* obiecał przyjść na herbatę.... Filut hrabia! już dwa razy wywiódł nas w pole i nie pokazał się na scenie.

Zaprzeczenie.

Wobec potwarczych wieści rozsiewanych tendencyjnie przez dyrekcję teatru krakowskiego — jakoby niżéj podpisany wraz z całą swoją rodziną, nie wyłączając niemowląt, znajdować się miał na ostatniéj maskaradzie — czuję się w obowiązku przestrzedz wszystkich tych, którzy powodowani szlachetną chęcią zawarcia bliższéj z nami znajomości pośpieszyli na tęż maskaradę, że ani ja ani progenitura moja na redutach nie bywamy, dyrekcji teatru do podobnie kłamliwych ogłoszeń nie upoważnialiśmy, i wytaczając jednocześnie téjże dyrekcji proces o obrazę honoru, ubolewamy mocno nad łatwowiernością znacznego zastępu publiczności, która, mogąc za guldena mieć prawdziwego *Djabła* blisko przez cały kwartał u siebie w domu, do własnego i właściwego użytku, dała się złapać na plewy, i za tęż samą cenę poprzestała na kilkogodzin ném przypatrywaniu się słabéj jego imitacji. *Djabeł* m. p.

— Ale, ale... słyszałeś? podobno Chodecki do nas przyjeżdża?

— Cóżto za jeden?

— Jakto, nie wiesz?... no, ten co przed dwoma laty tak zentuzjazmował Kraków... ten, wiesz... co to razem gra i gada.

— A!... przypominam sobie; lecz powiem ci prawdę: nie ma on tu u nas co robić... już kogo jak kogo, ale nas Krakowiaków nie przegada.

* * *

— A! *wie geht's Herr Strumpf?*... gdzież cię licho nosiło, żeś tak dawno nie był w Krakowie?

— Bilem w Biały.

— Coś tam robił?

— Hulalem we czwartek na piknik.

— I dobrześ się bawił?

— Doskonale... jadlem, pilem... *zum Schluss* zrobilem awantur, dostalem w pisk i ucieklem.

* * *

— Zkąd wracasz?

— Ze ślizgawki.

— A jakże tam nasze panie?

— Ślizgają się niezgorzéj; tylko... wyobraź sobie: każda co upadnie, już powstać nie może.

Odpowiedzi „Djabła".

Panu Z. Z. w Krakowie.: Artykułów bezimiennych nie uwzględniamy.—*Ks. J. W. w S.*: Prenumerata roczna wynosi zła. 5, a nie *trzy*.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (ul. Bracka 164). dr medycyny Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

Drezdeński (Rynek) w samym środku miasta, w pobliżu kościoła Marjackiego.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

Ziembiński, w hotelu Drezdeńskim, Rynek.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, wszelkich rekwizytów kantorowych, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa— ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Biuro telegraficzne *(ul. Stolarska Nr. 480). Opłata od 20 słów: do Lwowa i Wiednia 60 cnt., do Warszawy 1.20. Petersburga 3.20. Paryża 2.40. Londynu 2.80. Berlina 80 c. Brukselli 1.60. Włoch półn. 1.20, połud. 2.40.*

Za rubla płacą złr. 1.56.
Za talara złr. 1.68.

Dodatek.